

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

— Co się stało? Co to jest? — wybełkotał tenże, siadając wylekniiony na łóżku.

— Czy pan ma klucz do drzwi pokoju numer 10 — zapytał agent.

— Tak, panie inspektorze. Posiadam zawsze podwójne klucze.

— Niech pan da szybko.

Właściciel hotelu, wstał pospiesznie, otworzył szufladę biurka i podał agentowi olbrzymi pęk kluczy, poczem ubrał się jako tako i pobiegł za nim.

— A to co? — mrucał Lapipe — manipulując już przy zamku pokoju. Klucz nie tkwi od wewnątrz? To uprości bardzo moją robotę. Oh! zamek nie jest nawet przekreślony dwa razy! Ah! to ładnie! Musiał być pewnym, że nie przyjdę mu przeszkodzić.

Kiedy drzwi otworzył, widok jaki się przedstawił jego oczom przykuł go na chwilę do progu.

Nieznajomy rozciągnięty leżał na podłodze, przed łóżkiem rozburzonym, z twarzą ukrytą w zgięciu prawego ramienia. Nogi miał wyciągnięte na kółdrze, która spadła z łóżka.

— A do diabła! — jęknął Lapipe, przejęty najwyższym zdumieniem.

Pochylił się nad leżącym, przyglądając mu się ciekawie.

Miał na sobie tylko koszulę i spodnie, na jednej nodze pantofel nocny czerwony... Drugi zaś leżał na środku pokoju, pod krzesłem.

— Do diabła! — powtórzył Lapipe, drapiąc się w ucho. Sprawa komplikuje się. Ale jak mogłem być tak naiwnym!

Głęboki wstyd ogarnął go.

Chciał przy jednym strzale ubić dwie zwierzyny i ładnie wyszedł na tem!

Zawiele miał wiary w siebie samego i nie przewidział, że w planach jego zejść mogła przeszkoda, burząca doszczętnie w chwili, kiedy się tego najmniej spodziewał.

Zahypnotyzowany nadzieją otrzymania nagrody, miał na oku tylko swojego Amerykanina i nie pamiętał o tem, że szczer hotelowy mógł nie być na tyle naiwnym, aby wpaść w pierwszą lepszą, zastawioną na niego pułapkę.

Ale teraz czas nie był podatny na czynienie sobie wyrzutów i konstataowanie własnej naiwnej nieogłędności.

— Niema co? pokpiłem całą sprawę! zakonkludował Lapipe pod nosem! Przegrałem ją na całej linii.

— Nie należy niczego ruszać przed przybyciem komisarza — odezwał się nieśmiało właściciel hotelu, obserwujący dotąd w milczeniu zaszępną twarz agenta.

— Ma pan słuszność. Jednakże mogę przed jego przybyciem przeprowadzić wstępne śledztwo.

Ból głowy, który go dręczył od chwili przebudzenia, wzmógł się teraz, przytępiając jego władze umysłowe i biedny Lapipe nie mógł uporządkować należycie wszystkich myśli, tłoczących się o gorączkowym chaosie do jego głowy.

— Ależ pan jest śmiertelnie blady — zauważył nagle hotelarz.

— Cierpię na nienitą migrenę — oświadczył Lapipe, siłą panując nad sobą — Podlegam temu dosyć często i gdyby nie obowiązek, który mnie tu zatrzymuje, poszedłbym już dawno położyć się do łóżka.

Wyprostował się chcąc nadać sobie pozór swobodny i spokojny i chwilę walczył niemilośnie z bólem szarpiącym jego rozpalone skronie, poczem spieszenie przystąpił do zbadania pokoju.

Pierwsza rzecz, jaka go uderzyła, było okno uchylone cokolwiek.

Nie było żadnych wątpliwości; morderca musiał uciec tą drogą.

Lapipe zbliżył się do okna i wyjrzał na ulicę.

Od chodnika ciągnęła się w górę rynna, zaginając się ostro pod samem oknem.

Można było, nawet bez nadzwyczajnej zręczności pochwycić ją wychylając się cokolwiek i spuścić po niej na dół, aż na ulicę.

Lapipe zbadawszy to wszystko, odwrócił się wściekły do hotelarza.

— Do diabła! Nie mogłeś mnie pan uprzedzić, że można tak łatwo wymknąć się z tego pokoju!

— Pan inspektor nie pytał mnie o to — odparł hotelarz trochę urażony.

Gniew Lapipe'a zniknął w jednej chwili.

Do niego to należało sprawdzić wszelkie możliwe i niemożliwe wyjścia pokoju. Uznał z pokorą, że odpowiedź, jaką otrzymał, była zupełnie słuszną. Bo przecież podobna niedbałość z jego strony była nie do darowania. Miał się



...podał agentowi pęk kluczy.

dotąd za sprytnego i wyszkolonego w swoim zawodzie, a postąpił jak uczniak.

— Najzdolniejsi defektywi popadają niekiedy w podobne błędy — pocieszył się w duchu.

Z głębokim westchnieniem powrócił do trupa i jeszcze raz przyjrzał mu się bacznie.

— Jaki on długi — zauważył po chwili. — Gdyby stał wyobrażałbym go sobie mniejszym.

Powolnym ruchem wyprostował ramię Amerykanina.

— A to co? — mruknął ze zdziwieniem.

Spokojne rysy pasażera z Black Old Dog'u nie zdradzały wcale żadnego cierpienia, tylko trochę różowej piany widniało w kątach ust jego zaciśniętych.

Lapipe zauważył ze zdziwieniem, że twarz była wygolona zupełnie.

Spojrzał bystro wokoło i oczy jego zabłyśły zadowoleniem.

— Ah! Oto wytłumaczenie! — zawołał żywo.

Dostrzegł był opodał na stoliku nocnym przyrządy do golenia, a na skrawku dziennika jakiegos trochę piany mydlanej, pomieszczonej z krótkimi, ciemnymi włosami.

Nieznajomy przed nadejściem zbrodniarza zgolił sobie wasy i faworyfy.

Ale w jakim celu to uczynił, na razie Lapipe nie mógł tego odgadnąć.

— Panie inspektorze! — zawołał nagle właściciel hotelu — Niech pan spojrz.

Wskazał mu palcem łóżko, na którym znajdował się rodzaj długiej kieszki z płótna popielatego, wypchanej piaskiem, czy też ziemią.

To odkrycie było dla agenta rozwiązaniem zagadki.

Znał on specjalny typ rzezimieszków, operujących tą niebezpieczną bronią.

Wypatrują oni stosowną chwilę, aby wślizgnąć się do pokoju podróżnego, u którego podejrzewają istnienie większej sumy pieniężnej, lub klejnotów. Następnie w nocy, kiedy podróżny zasną pierwszym cięższym snem, czując się bezpiecznym poza zamkniętymi drzwiami pokoju, wychodzą ze swoich kryjówek z tą maczugą i jednym silnym uderzeniem zabijają swoje ofiary.

Cała sprawa zaczęła się teraz Lapipe'owi przedstawiać w prawdziwym świetle.

Pan Forster znalazłszy się sam w pokoju, przystąpił do ogolenia się, prawdopodobnie

w celu przeistoczenia się dla niepoznania i zapewne zaczął się rozbierać z zamiarem udania się do łóżka, kiedy lokator pokoju numer 11, który już znajdował się w jego pokoju ukryty, skoczył na niego, zadając mu cios śmiertelny.

Po dokonaniu zbrodni i okradzeniu ofiary, ulotnił się oknem bez najmniejszej trudności.

O tej porze ulica Brot jest zwykle pusta i ucieczka jego przez okno hotelowego pokoju nie została przez kogokolwiek dostrzeżoną.

— Posłać w tej chwili po dwóch agentów — rozkazał Lapipe, zwracając się do hotelarza. Albo lepiej, niech pan sam pobiegnie po nich na róg bulwaru! Tylko prędko, rozumie pan.

Hotelarz wybiegł z pokoju, jakgdyby dziesięciu dyabłów gonilo za nim.

Poczwier nie był wcale zadowolony z całej tej historii. Morderstwo u niego! Morderstwo w cichym i solidnym hotelu, Książąt Portugalskich!

Czy ten inspektor, będący już na tropie jakiegos zbrodni, nie mógł zręcznie zapobiedz temu, dokonując natychmiastowego aresztowania podejrzanej osoby!

Spiesząc się co miał sił po żądanych agentów, zacny hotelarz zachodził w głowę nad przyczyną, która zmusiła Lapipe'a do biernego zachowania się dotychczas, a interweniowania dopiero po dokonaniu zbrodni.

Była to rzecz dla niego zupełnie niewytłumaczona.

Lapipe zaś, po odejściu właściciela hotelu, nie tracił czasu. Pierwszym jego odruchem było poszukiwanie walizy. Ale jej nie znalazł. Złodziej nie omieszkiał zabrać jej ze sobą.

Lapipe zaklął siarczyście:

— Do wszystkich piorunów! Ten nędznik wyprowadził mnie w pole! Ale dostanie się on jeszcze w moje ręce, jakim Lapipe! Choćbym na to miał poświęcić całe życie... Ah! Tak! Mój zuch! Zakpiłeś sobie ze mnie! Ale ostatnie słowo między nami nie zostało jeszcze wypowiedziane... Ja cię znajdę, gdybyś się nawet pod ziemię ukrył... i miliony twoje fakże!

Umilkł na chwilę i potarł ręką rozpalone czoło.

— Oh! Jakże cierpię. — wyszeptał — Ładnie mnie urządzili, niema co mówić! We łbie huczy jak w młynie dyabelskim.

W tej chwili powrócił hotelarz, prowadząc ze sobą dwóch agentów.

Widok ich otrzeźwił trochę Lapipe'a

— Staćcie przed hotelem — rzekł do nich — i nie dajcie nikomu ani wyjść, ani też wejść tutaj... biegnę do komisaryatu... jest tu niedaleko... prawda?

— Na ulicy Balignolles, panie inspektorze.

(Ciąg dalszy nastąpi).